Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 169 (Rok XI, Nr 3) 1 lutego 1951 Cena (Price) 1/6

NIE MA JUŻ O CZYM MÓWIĆ

NIKT już nie usiłuje przeczyć, że świat cały znajduje się w dobie niebywałego naprężenia politycznego. A jednak pierwsze stronice pism europejskich wypełniają opisy lawin w Alpach. Nie płynie to z chęci usypiania czujności czytelnika zachodniego przez prasę i rządy. Po prostu nie ma o czym pisać. Przez szereg tygodni pisano o konferencjach specjalnej komisji Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych z misją generała Wu, potem o nowych propozycjach zawieszenia broni wałkowanych przez zjazd premierów Wspólnoty Narodów w Londynie, potem o nadziejach Nehru. Pisano o notach sowieckich w sprawie Niemiec, o replice państw zachodnich, o duplice sowieckiej. Nikt przecież, nawet najnaiwniejszy i najcierpliwszy czytelnik, nie mógł wierzyć, że z tej korespondencji i tych konferencji wyniknie zasadnicza jakaś zmiana położenia międzynarodowego. Wszystko, co było do powiedzenia, zostało już powiedziane. I z jednej i z drugiej strony.

Pozostaje jako fakt realny tylko zbrojenie się obu stron. Stany Zjednoczone, mimo takich czy innych wystąpień histerycznych (a ktoś zwrócił uwagę, że histeria jest normalnym stanem umysłów tego kraju i niepokojące byłoby tam tylko jakieś nagłe uspokojenie się opinii), rozkręcają z całą konsekwencją ogromną machinę swej gospodarki wojennej. Sowiety, same dawno już uzbrojone, dopełniają swe siły przez forsowne zbrojenie dowodzonych przez sowieckich oficerów wojsk narodów oddanych im na pastwę. Z najwyższym niepokojem myślimy o tym, że na pierwszym miejscu tych armii niewolniczych stoi, dziś już blisko półmilionowe wojsko Rokossowskiego w Polsce. Ale obok niej zbroi się gwałtownie Czechy a nawet Węgry.

Najtrudniejszy problem ma Brytania. Będąc jednym wielkim warsztatem przemysłowym nie ma ona zapasu ludzi dla wojska. Zbrojenie oznacza obniżenie poziomu życia, a na to rządowi opartemu o związki zawodowe nie łatwo się zdecydować. Bardzo znamienne, że w tej sytuacji mianowano ministrem pracy najpopularniejszego w masach robotniczych demagoga stojącego na lewicy partii rządowej, Aneurina Bevana. On ma wycisnąć maksimum wysiłku z ludzi i umożliwić przeprowadzenie kraju wąską granicą między załamaniem gospodarczym a bezbronnością.

Przy tym w razie wojny Anglia będzie najbardziej narażona z wszystkich wielkich państw na zniszczenie. Nic więc dziwnego, że polityka brytyjska prowadzi rozpaczliwą walkę o czas nie tylko z wrogiem ale i z sojusznikiem. Ustępuje krok za krokiem, czepia się każdego kompromisu mogącego odwlec nieuniknioną ale straszliwą próbę, dodając jeszcze miesiąc, kwartał, może rok czasu na przygotowanie obrony.

Niesposób przy tym nie zauważyć, jak ciężar polityki światowej przesunął się za naszego życia z nad Atlantyku na Pacyfik. Wprawdzie ośrodki decyzji leżą jeszcze bliżej tego pierwszego oceanu: w Moskwie i Waszyngtonie, ale dwie główne role skrajne przypadły Azjatom. Mao Tse jest głównym „agresorem", Pandit Nehru głównym „appeaserem". Tymczasem zaś wschodnia połowa kontynentu europejskiego jest pozbawiona wolności a zachodnia pozbawiona woli.

Nie ma w tym położeniu czynnika, który mógłby drogą jakiegoś posunięcia politycznego coś zmienić w świecie. Między głównymi przeciwnikami wszystko zostało powiedziane. Dlatego gazety muszą zajmować się lawinami w Alpach. I prasa i czytelnicy na wydarzenia międzynarodowe zaczynają patrzeć w ten sam sposób jak na owe lawiny: jako na zjawiska poza ich wolą, żywiołowe, które raz nabrawszy pędu przez sam upływ czasu rosną i rosną w coraz groźniejszą katastrofę. Widać jak lawina się zbliża, ale nie ma jak się przed nią schronić.

ROZBIEŻNOŚCI

Objawem niewątpliwie niepokojącym jest wyraźna rozbieżność między polityką mocarstw zachodnich w sprawie Korei. Ameryka jest zdecydowana utrzymać tam front i nie cofać uznania Cziang Kai Szekowi ani osłony Formozie. Anglia dąży do kapitulacji na Korei. Wyraża się to w odmowie poparcia amerykańskiego wniosku o sankcjach przeciw Chinom komunistycznym na Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych i w chęci rozpatrzenia kontrpropozycji Pekinu w sprawie zawieszenia broni. Kontrpropozycje te sprowadzają się do żądania porzucenia sprawy Czianga, oddania Formozy komunistom i wycofania wojsk ONZ z Korei.

Tendencje kapitulacyjne przejawiają się również w polityce francuskiej. Zjazd pięciu głównych ambasadorów francuskich w Paryżu wypowiedział się za zrezygnowaniem z uzbrajania Niemiec, by nie drażnić Sowietów i za próbą jeszcze jednych pertraktacji z Kremlem w sprawie niemieckiej.

Nie należy jednak zapominać, że są to różnice taktyczne wynikające z położenia geograficznego mocarstw. Ameryka nie jest bezpośrednio zagrożona inwazją w razie ataku sowieckiego na zachód ani nie ma posiadłości w Azji zagrożonych bezpośrednio w razie ataku chińskiego (Japonia, Filipiny i wyspy Oceanu Spokojnego nie mogą być zaatakowane bez floty oceanicznej, której Chiny nie mają). Państwa europejskie chcą czekać aż Ameryka zupełnie się uzbroi zanim zaczną politykę nieustępliwości, Stany Zjednoczone wolą raczej przegrywać w pierwszej fazie wojny niż wycofywać się bez walki.

Wszyscy wszakże zdają sobie sprawę, że najważniejszym jest nie wynik walk czy ustępstw na wybrzeżach azjatyckich lecz tempo zbrojeń świata zachodniego.

ZŁUDZENIA

Głównym bodaj źródłem błędów polityki amerykańskiej i angielskiej w stosunku do Sowietów jest zupełne niezrozumienie psychologii rosyjskiej. Amerykanie pod koniec drugiej wojny światowej wierzyli, przykładając własną miarę do Sowietów, że Kreml nie będzie się mógł obejść bez handlu ze światem zachodnim, że korzystne warunki wymiany z Ameryką i podniesienie poziomu życiowego Rosjan rozłoży nastroje rewolucyjne i zamieni materializm teoretyczny w materializm praktyczny w młodszym pokoleniu. Widzimy dziś co z tych złudzeń zostało.

Nie przeszkadza to, że przeciętny Amerykanin w dalszym ciągu nie rozumie zupełnie psychologii sowieckiej i pełen jest naiwnych złudzeń. Doskonały tego przykład dał ostatnio swoim wystąpieniem w senacie USA przedstawiciel Connecticut McMahon. Domagając się uchwały, że Ameryka żywi przyjazne uczucia dla ludu rosyjskiego a zwalcza tylko rząd bolszewicki, mówił on między innymi:

„Jestem przekonany, że szeregowi Rosjanie (the rank and file) nie więcej pragną podboju świata niż my".

Tu właśnie tkwi największe złudzenie. Przeciętny komunista czy urzędnik sowiecki jest bardziej zaborczy niż sam Stalin i bardziej pali się do wojny niż Kreml. A dla prostego człowieka sowieckiego perspektywa wojny oznacza nie tylko strach i cierpienie ale także życie na niemożliwym w jego ojczyźnie poziomie, „pohulanie", przede wszystkim zaś wyzwolenie na pewien czas od koszmaru bytowania w najszczęśliwszym i najbardziej postępowym „państwie socjalizmu". Natychmiast po kapitulacji Niemiec żołnierze amerykańscy zaczęli się gwałtownie domagać powrotu do domu. W tym samym czasie żołnierze sowieccy dezerterowali, by nie być odesłanymi do domu.

PROROK NIE MIĘDZY SWYMI

Zwrócono uwagę w prasie polskiej na kontrast jaki zachodzi między miłością do pokoju światowego i głoszeniem zasady samostanowienia narodów azjatyckich przez premiera Pandit Nehru a jego sprzeciwianiem się plebiscytowi w Kaszmirze i trzymaniem tam wojsk indyjskich. Większość ludności Kaszmiru jest muzułmańska i ciąży do Pakistanu, natomiast dynastia i warstwa rządząca były hinduskie. Otóż rzecz wyjaśnia się prosto. Rodzina Nehru pochodzi z Kaszmiru. Sprawa Hindusów kaszmirskich jest bliska sercu premiera Indii. Azji należy się, jego zdaniem, wyzwolenie od Europejczyków, ale muzułmanom kaszmirskim nie należy się wyzwolenie od Hindusów. W sprawach narodowych trudno o obiektywizm.

KARYKATURA KAPLICY

Zgodnie z uchwałą Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, Sekretariat Generalny ONZ urządził w gmachu tej organizacji w Lake Success „salę medytacji".

Jest to niewielka prostokątna salka, oświetlona przyćmionym światłem, w której znajduje się 16 foteli w czterech rzędach. Zwrócone one są ku stołowi, nakrytemu białym obrusem. Na stole przytwierdzone do oświetlonej rampy znajdują się miniaturowe sztandary 60 państw, oraz egzemplarz „Karty Narodów Zjednoczonych" i broszury, zatytułowanej „Podstawowe dane o Narodach Zjednoczonych". Poza tym w jednym rogu znajduje się palma, a ściany wyłożone są flagą Narodów Zjednoczonych.

Nie zauważono dotąd, by delegaci Narodów Zjednoczonych zasiadali w tej salce na medytację.

CO TO JEST POKÓJ

Z właściwą mu prawniczą precyzją Pius XII postawił w przemówieniu noworocznym do dyplomatów sprawę pokoju. Mówiąc jak dalece pożądany jest pokój, przypomniał, że pokojem prawdziwym jest tylko pokój zawarty dobrowolnie i lojalnie. Mówiąc zaś o szkodliwości i bezskuteczności politycznej wojen, wskazał, że są sytuacje, w których wojna staje się pożądana przez ludy, gdy mianowicie czują one, że sama istota ich życia narodowego jest bezpośrednio zagrożona.

W dzisiejszym zakłamaniu świata to przywrócenie słowom ich właściwego znaczenia przez najwyższy autorytet chrześcijański powinno być zapamiętane.

EPISKOPAT POD CZERWONYM PRĘGIERZEM

Zanosi się na nowe zaostrzenie kursu wobec Kościoła w Polsce. Zdawał się już o podobnej możliwości świadczyć dramatyczny w swej treści list prymasa Wyszyńskiego do Bieruta. Obecnie wyraźniejszą okazję dał proces krakowski przeciwko dwóm księżom, grupie chłopców oskarżonych o działalność konspiracyjną i tragicznej postaci matki szantażowanej przez własnego syna, wychowanka szkoły komunistycznej. Proces ten ma na celu udowodnienie, że źródłem knowań przeciw demokracji ludowej i źródłem demoralizacji młodzieży jest Kościół. Prokurator wręcz oskarża episkopat o popieranie podziemia i zapowiada jakieś represje. Biskup Kaczmarek z Kielc jest przedmiotem otwartego ataku i utajonego szantażu policyjnego, który zakończyć się może aresztowaniem. Episkopat jako całość oskarżany jest o złamanie umowy z reżimem (chodzi tu o punkt mówiący o wyciąganiu przez biskupów konsekwencji kanonicznych w stosunku do księży wrogich ustrojowi, na niebezpieczeństwo tego punktu wskazywaliśmy na tych łamach po ogłoszeniu tekstu umowy na wiosnę).

KONFISKATA APTEK

W Polsce zmieniono starego lekarza, reprezentacyjnego Ślązaka dra Michejdę na komunistycznego aktywistę Sztachelskiego na stanowisku ministra zdrowia i równocześnie w ciągu dwudziestu czterech godzin „sejm" uchwalił ustawę o upaństwowieniu aptek; przygotowani z góry agenci ruszyli na ulice miast i z punktu dokonali zajęcia wszystkich aptek, dotąd prywatnych. Wobec braku farmaceutów nakazano w większości wypadków dotychczasowym właścicielom prowadzić na razie apteki w charakterze funkcjonariuszy państwowych.

Sposób przeprowadzenia tej „reformy" może wydawać się komuś oryginalny. Otóż tak bynajmniej nie jest. Jest to proste wykonanie „szymla" sowieckiego z dokładnością do szczegółów. Przypomnieć może warto, że na ziemiach wschodnich w czasie pierwszej okupacji sowieckiej w latach 1939-1941 początkowo apteki pozostawiono w rękach prywatnych dotychczasowych właścicieli. W odpowiednim porządku dokonywano innych „reform". Aż w czerwcu 1941 r. jednego dnia, ściśle w taki sposób jak obecnie w Polsce środkowej i zachodniej, z tą tylko różnicą, że rolę sejmu grał Sowiet Zachodniej Białorusi, Litwy czy Ukrainy Zachodniej, zabrano wszystkie apteki, nakazując

---

† Ś. P.

ADAM BABIŃSKI

Doktór chemii, inżynier

Prezes Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego w Szwajcarii

Wiceprezes Rady Kontynentalnej Stronnictwa Narodowego

Zmarł w Zurychu 14. 1. 1951 r. w wieku lat 38

Pochowany został w Zurychu dnia 18. 1. 1951 r.

STRONNICTWO NARODOWE

właścicielom tymczasowe ich prowadzenie na rachunek państwa.

Była to, nawiasem mówiąc, ostatnia „reforma" bolszewicka na ziemiach wschodnich. Nie wszędzie nawet zdołano ją przeprowadzić, bo wojna z Niemcami już wybuchła.

KUŁAK WINIEN

„Kułak Sankowski upił traktorzystę, po czym zachęcał go do pracy na traktorze, licząc na to, że spowoduje w ten sposób zniszczenie maszyny... Wrogowie dają traktorzystom wódkę na kredyt... Wróg klasowy usiłuje rozpić aparat terenowej władzy państwowej. W Żurawcu instruktorowi przysposobienia rolniczego kułacy podsuwają wódkę zawsze wtedy, kiedy ma zajęcia z młodzieżą. Przez alkohol starają się oni oddziaływać na agitatorów partyjnych..." („Trybuna Ludu", 358.)

MOTYWY JEDNEGO DEKRETU

Ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Politycznego", wydawanego przez Wydział Wykonawczy Rady Politycznej. Poza informacjami politycznymi znajdujemy w nim artykuły J. Zdziechowskiego, A. Ciołkosza, S. Strońskiego i L. Krajewskiego. Ten ostatni omawia sprawę powołania przez rząd tzw. sądów obywatelskich. Wskazawszy, że rolę takich sądów spełnia Obywatelska Komisja Orzekająca przy Zjednoczeniu polskim w Wielkiej Brytanii i że żadne obiektywne motywy nie nakazywały zmiany, autor pisze:

Wobec braku motywów, mogących obiektywnie uzasadnić wydanie dekretu, powstaje pytanie, jakimi względami kierowali się jego projektodawcy. Pośredniej odpowiedzi na to pytanie mógłby może udzielić tekst dekretu. Tekst ten jest w przeważającej części dokładnym powtórzeniem statutu Obywatelskiej Komisji Orzekającej, zawiera jednak również przepisy będące wynikiem własnej inwencji jego twórców. Te tylko przepisy wymagają krótkiego komentarza.

Art. 2 dekretu zawiera punkty a i b, które warto przytoczyć w całości. Głoszą one, że Sądy Obywatelskie są powołane do orzekania w sprawach:

„a) o czyny, określone w polskich przepisach prawnych bądź w zarządzeniach władz Polski Podziemnej, jako sprzeczne z obowiązkami obywatelskimi lub zdziałane na szkodę polskiego dobra ogólnego, popełnione po dniu 1 września 1939 r.,

b) o czyny naruszające powszechnie uznane normy etyki obywatelskiej".

Z przepisów tych wynika, że właściwość sądów obywatelskich ma być znacznie szersza niż właściwość O.K.O., określona w jej statucie. Rozszerzenie właściwości dotyczy zarówno zakresu czynów, podlegających orzecznictwu sądów, jak i czasu ich popełnienia (brak terminu ad quem). Dekret przyjmuje, że właściwości S.O. podlegają czyny, określone w polskich przepisach prawnych jako sprzeczne z obowiązkami obywatelskimi lub zdziałane na szkodę polskiego dobra ogólnego. Przepisów polskich, stanowiących, że pewien czyn jest zakazany jako sprzeczny z obowiązkami obywatelskimi lub dobrem ogólnym, w ogóle nie ma. Normy prawa polskiego, jak zresztą wszelkie inne normy prawodawstw współczesnych, zawierają jedynie nakazy lub zakazy. Prawodawca współczesny nie motywuje swej woli w tekście ustawy, nie ucieka się do argumentacji, upominania lub perswazji, a jeżeli w rzadkich wypadkach poprzedza ustawę uroczystym wstępem, nie czyni tego w sposób, jaki mu chcą przypisać autorzy dekretu. Jedynym chyba wyjątkiem od tej zasady jest niedawno wydany dekret o utworzeniu Skarbu Narodowego. Jego art. 3 głosi mianowicie, że udział w świadczeniach na rzecz Skarbu Narodowego jest... „obowiązkiem narodowym wszystkich Polaków, przebywających w wolnym świecie". Ponieważ pojęcia obowiązku narodowego i obowiązku obywatelskiego można uważać za jednoznaczne, należy przyjąć, że odmowa świadczeń na rzecz Skarbu Narodowego, jako sprzeczna z obowiązkiem obywatelskim, uzasadniałaby odpowiedzialność przed Sądami Obywatelskimi.

Można jednak rozumieć sens art. 2 inaczej. Można mianowicie twierdzić, że ponieważ obowiązkiem obywateli jest poszanowanie prawa, a przepisy prawne mają na względzie dobro ogółu, naruszenie jakiegokolwiek przepisu prawnego, bez względu na jego treść, jest sprzeczne z obowiązkami obywatelskimi i dobrem ogólnym. W warunkach jednak bytu na obczyźnie nakładanie na obywateli obowiązku stosowania się do polskich przepisów prawnych prowadzić może do nadużyć lub niedorzeczności. Tak więc legitymowanie się dokumentem osobistym, wydanym przez władzę obcą, jest sprzeczne z prawem polskim. Tak samo sprzeczne z tym prawem jest założenie stowarzyszenia bez przepisanej rejestracji lub wydawanie czasopisma bez zgłoszenia go władzy administracyjnej i dostarczania obowiązkowych egzemplarzy. Nawet „Dziennik Polski" nie byłby tu wolny od winy. Przepisy polskiego kodeksu karnego należą niewątpliwie do tych, których przekroczenie trzeba uznać za sprzeczne z obowiązkami obywatelskimi. Art. 156 k.k. stanowi, że kto publicznie nawołuje do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania ustawom lub prawnym zarządzeniom władzy, podlega karze... To przestępstwo ma na swoim sumieniu Rada Polityczna w stosunku do Skarbu Narodowego. Art. 125 par. 2 k.k. stanowi, że kto uwłacza czci i powadze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze... Wiadomo, że grupa rządowa uznała żądanie ustąpienia prez. Zaleskiego, wysunięte przez niektóre stronnictwa, za uwłaczające czci i powadze Prezydenta. Stanowisko stronnictw uzasadnia zatem właściwość Sądów Obywatelskich w stosunku zarówno do sprawców, jak podżegaczy i pomocników, którzy powinni odpowiadać, mówiąc słowami kodeksu, „w granicach swego zamiaru".

Przykłady te można mnożyć. Art. 2 pkt. a dekretu w tym rozumieniu obdarza rzeczników sądów obywatelskich szerokimi uprawnieniami, na wypadek jednak, gdyby nie wystarczyły, przewidujący prawodawca wprowadził jeszcze pkt. b — „powszechnie uznane normy etyki obywatelskiej". Przepis ten, przeskakujący swawolnie z dziedziny prawa w dziedzinę moralności obywatelskiej, może, według uznania rzecznika, objąć wszystko, czego nie da się zmieścić w punkcie poprzednim.

Rozważania te mogą prowadzić do wniosku, że dekret był pomyślany nie jako sposób „zapewnienia społeczności polskiej na obczyźnie własnego, niezawisłego wymiaru sprawiedliwości" (art. 1), do czego był niepotrzebny, lecz, choć może niezręcznie, jako narzędzie rozgrywek politycznych, ubranych w szatę niezależnego sądownictwa. Nie chodzi tu wszak o przeprowadzenie rozprawy i zakończenie jej orzeczeniem; obwiniony, jak głosi art. 3 dekretu, ma prawo nie poddać się orzecznictwu sądu, który stwierdza to wówczas postanowieniem i zawiesza postępowanie. Ale wystarczy postawienie w stan oskarżenia i odpowiedni komentarz do odmowy stawiennictwa w sądzie, dorobiony przez usłużną prasę lub plotkę. Hoc erat in votis.

Kończąc p. L. Krajewski stwierdza, że tak powołany „Sąd Obywatelski... jest sui generis sądem państwowym bez własnego terytorium państwowego i bez egzekutywy. Jest dziwolągiem prawnym, zrodzonym w umysłach ludzi żyjących w świecie fikcji".

WSKAZANIA PROGRAMOWE

„Stronnictwo Narodowe w walce o Polskę"

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu

Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102 Cena 2 sh

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej"

TADEUSZ BIELECKI

CELE I METODY DZIAŁANIA ROMANA DMOWSKIEGO — 2*)

WOJSKO, KOMUNIZM, DEMOKRACJA

INNYM zagadnieniem, które się łączyło zresztą blisko ze sprawą odbudowania państwa, było stworzenie armii polskiej we Francji. Dmowski miał wyrobiony pogląd na rolę wojska w życiu państwowo-narodowym. Ujął to lapidarnie, po swojemu, w „Polityce polskiej" w ten sposób: „Żołnierz jest odpowiedzialny za to tylko, czy jest dobrym żołnierzem, za swą odwagę, wierność, obowiązkowość. Dowódca jest odpowiedzialny za to, jak tym żołnierzem kieruje. Polityk jest odpowiedzialny za samo użycie wojska".

A w innym miejscu pisze: „Wolno każdemu... zaryzykować wszystko, co jest jego osobistą własnością, oddać majątek, przynieść życie w ofierze. Ale bytu Polski ryzykować, jej przyszłości przegrywać nie wolno ani jednostce, ani organizacji jakiejkolwiek, ani nawet całemu pokoleniu. Bo Polska nie jest własnością tego czy innego Polaka, tego czy innego obozu, ani nawet jednego pokolenia. Należy ona do całego łańcucha pokoleń, wszystkich tych, które były i które będą".

Tak pojmując rolę wojska i polityki zabrał się Dmowski do rozwiązania problemu armii polskiej we Francji. Rzecz nie była łatwa. Tak się złożyło, że wojsko zaczęło się tworzyć zanim powstał Komitet Narodowy Polski i zanim został oficjalnie uznany. Ktoś się spieszył z zaciągiem do wojska, nie bacząc na to, czy zapewni mu się zaplecze polityczne.

Komitet Narodowy Polski powstał 15 sierpnia 1917 r. na zjeździe w Lozannie z następującymi zadaniami:

1. Kierownictwo i reprezentacja polityki polskiej w państwach sprzymierzonych;

2. Kierownictwo sprawami politycznymi armii polskiej we Francji oraz moralna i materialna opieka nad nią; wreszcie

3. Opieka cywilna (konsularna) nad Polakami przebywającymi w państwach sprzymierzonych.

Dekret zaś Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej o tworzeniu armii polskiej pod rozkazami dowództwa francuskiego ukazał się był już 4 czerwca 1917 r. Było to zatem jakby zaskoczenie.

„Moim pragnieniem — pisze Dmowski w „Polityce polskiej" — było utworzenie armii polskiej przy równoległym współdziałaniu wszystkich mocarstw sprzymierzonych i zapewnienie jej tym sposobem możliwie największej sumy niezawisłości."

Stało się inaczej. Trzeba było błąd naprawiać. Udało się to później dzięki wysiłkom i uporowi Dmowskiego (był moment, kiedy ofiarowywano mu naczelne dowództwo, ale go nie przyjął) oraz dyscyplinie narodowej Polonii amerykańskiej.

„Misja wojskowa francusko-polska" z gen Archinard na czele zaczęła formować jednostki polskie. „Organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych zaciągały szybko ochotnika — stwierdza Dmowski w „Polityce polskiej" — ale nie spieszyły się z jego wysyłaniem: uzależniły to one od naszego stanowiska względem nowej armii."

Dzięki wyrobieniu politycznemu Polaków amerykańskich sprawa armii i jej politycznego kierownictwa dała się wreszcie załatwić pomyślnie. Ale nie od razu.

Kwestią pilną i ważną było po powołaniu do życia Komitetu Narodowego zapewnienie mu skromnych choćby finansów. Inaczej nie mógłby działać i pracować. Szkatuła ordynata Maurycego Zamoyskiego, który hojnie łożył na prace polityczne, świeciła już pustkami, a możliwości działania i co za tym idzie potrzeby Komitetu rosły. W takiej sytuacji koniecznością się stało zaciągnięcie pożyczki u rządów państw sprzymierzonych. Ale z udzieleniem pożyczki zwlekano. Szło o to, aby wywrzeć nacisk na Komitet Narodowy w kierunku uzależnienia armii polskiej bardziej od Sprzymierzonych, niż od czynników polskich. Dmowski oparł się temu stanowczo. Opowiadał mi, jak trudno było utrzymać stanowisko niezależne wobec naporu potrzeb i żądań finansowych. Ludzie zaczęli się chwiać i ulegać naciskom. Ale Dmowski wytrzymał. Nie ugiął się, nie poddał. Kroki o pożyczkę rozpoczęto dopiero po dojściu do porozumienia w sprawie armii polskiej we Francji. W marcu 1918 r. stanęła umowa między gen. Doumerem a Dmowskim, regulująca stosunek Komitetu Narodowego do armii i jego w tej dziedzinie uprawnienia. Odpowiedzialność za wykonanie umowy wzięli imieniem rządu francuskiego minister spraw zagranicznych Pichon, a imieniem Komitetu Narodowego Dmowski.

W walce o samodzielność polityki polskiej był to jeden z trudniejszych epizodów.

Wreszcie dn. 28 września 1918 r. została podpisana konwencja, której trzy pierwsze artykuły brzmiały:

„1. Siły zbrojne polskie wszędzie, gdzie będą utworzone do walki po stronie sprzymierzeńców przeciw mocarstwom centralnym, tworzyć będą jedną jedyną armię samoistną, sprzymierzoną i wojującą pod jednym dowództwem polskim;

„2. Armia ta znajdować się będzie pod najwyższą władzą polityczną Komitetu Narodowego Polskiego, mającego swą siedzibę w Paryżu;

„3. Naczelny wódz armii polskiej będzie mianowany przez Komitet Narodowy Polski, za zgodą rządu francuskiego (ewentualnie i innych rządów sprzymierzonych)".

Wkrótce potem Komitet Narodowy mianował gen. J. Hallera wodzem naczelnym armii polskiej.

W ten sposób Dmowski postawił na swoim. Armia polska nie stała się wojskiem najemnym, poszła się bić jako armia suwerenna państwa polskiego, a żołnierze wiedzieli, za co walczą i giną.

Dmowski zaś mógł się był zająć spokojnie walką o granice, o danie państwu polskiemu takiego terytorium, które by pozwoliło na samodzielny i wszechstronny rozwój narodu. Takie dopiero konkretne sformułowanie programu politycznego pozwoliło Dmowskiemu wywalczyć nie iluzoryczną, papierową, z nazwy tylko „niepodległość", ale niepodległość istotną i warunki do jej utrzymania.

Pod koniec moich wywodów chciałbym poruszyć kilka zagadnień, związanych z okresem działalności Dmowskiego między wojnami, obejmujących sprawy wewnętrzne naszego życia narodowo-państwowego. Chodzi mi o stosunek Dmowskiego do komunizmu, demokracji i problemów ustrojowych zarówno państwa jak i stronnictwa.

Żałuję, że nie będę mógł z braku czasu rozwinąć szerzej tych tematów. Spróbuję przynajmniej postawić je i potrącić o nie.

Nie potrzeba oczywiście dowodzić, że Dmowski był zdecydowanym przeciwnikiem marksizmu i leninizmu. Co uderza w jego rozważaniach, to rozumienie głębsze istoty i metod działania komunizmu. Walcząc z komunizmem przed wojną, nie wiedzieliśmy, z jak integralnym i bezwzględnym ruchem mamy do czynienia, jak nie wystarczające są do jego pokonania tylko metody wyborczo-parlamentarne. Żeby pokonać komunizm mniej trzeba retoryki, a więcej duchowej i materialnej siły.

Dziś dopiero rozumiemy lepiej rozdział z „Przewrotu" Dmowskiego pt. „Oblicze dwudziestego wieku" i zamykający go artykuł: „Walka na życie i śmierć".

Przewiduje on wzrost komunizmu w świecie. „Komunizm — pisze — jedynie przygotowany jest do rozwiązania kwestii społecznej dwudziestego wieku. Rewolucja społeczna, w w imię zabezpieczenia się od kontrrewolucji, może wytępić tylu swoich przeciwników, tyle żywiołów narodowych, że się na świecie znów zrobi luźno."

Dmowski z właściwą sobie jasnością i szczerością powiada, że istotą

*) Dalszy ciąg referatu wygłoszonego na wieczorze w dwunastą rocznicę śmierci Dmowskiego, w dniu 2.1. 1951 r. Początek w artykule „Z żelazną konsekwencją do celu" w poprzednim numerze „Myśli Polskiej".

konfliktu, który idzie, jest: kto kogo wytępi? Oni nas, czy my ich.

„Zanosi się na to — pisze — że wiek dwudziesty postawi w każdym kraju naprzeciw siebie dwa obozy, z jednakowymi, bardzo prostymi i bardzo realnymi programami: wytępić przeciwnika."

Pomimo, że pewnym czynnikom międzynarodowym zależy dziś na opóźnianiu procesu, zarysowanego przez Dmowskiego, podział na komunistów i organizujące się do walki z nim żywioły narodowe dokonywa się, a walka się zaostrza.

Tak — ma rację Dmowski, kiedy pisze, że jest to walka na życie i śmierć.

„Bylibyśmy w wielkim błędzie, obiecując sobie, że ta walka będzie rozegrana w ciągu lat paru czy kilku. Myślę, że wystarczy jej na jedno co najmniej pokolenie." I dodaje dalej: „Walka ta zapowiada się jako bardzo zacięta, po kilkakroć zapewne w każdym kraju wznawiana, a tym samym dość przewlekła". „Będzie to bodaj — stwierdza proroczo — treść jednego z tragiczniejszych rozdziałów historii europejskiej."

Tak pojmując głębszy sens walki z komunizmem zaczął szukać Dmowski nowych sposobów walki, od obrony przechodzić do ataku. Wierzył w zwycięstwo narodu nad żywiołami rozkładu i widział pomnażanie walczących szeregów przez postęp uświadomienia narodowego w masach.

Szukając nowych skuteczniejszych metod walki z komunizmem, nie odstąpił Dmowski od zasad demokracji. Przeciwnie budował na postępującym unarodowieniu mas ludowych i robotniczych i na włączeniu ich w ramy życia państwowego. Wiedział, że wraz z nabyciem praw politycznych i udziałem w rządzeniu żywioły ludowe odnajdą w sobie i poczucie odpowiedzialności za Polskę i obowiązek walki o nią, jako za wspólne dobro całego narodu.

Toteż ani Dmowski ani nasz obóz nie potrzebuje tłumaczyć się przed nikim ze swoich poglądów demokratycznych. Od chwili narodzin obozu wszechpolskiego byliśmy ruchem, który budził świadomość narodową wśród chłopów i robotników, wciągał ich do udziału w życiu społeczno-politycznym i na wyższy poziom myślenia o całej Polsce podnosił. Walkę prowadziliśmy na dwa fronty i z ugodowcami i z rewolucyjną anarchią. Wystarczy przypomnieć jako zewnętrzne wyrazy tej walki dwa zjazdy: jeden organizowany przez Dmowskiego zjazd chłopów w Warszawie w r. 1905 i drugi, organizowany przez nas młodszych, również w Warszawie, jeszcze za życia Dmowskiego, zjazd działaczy wiejskich w r. 1937. Proces dojrzewania mas ludowych i znikania różnic klasowych na rzecz poczucia narodowego znakomicie się pogłębił w czasie wojny podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej.

Dmowski i nasz obóz szczerze wyznaje zasady demokratyczne, zmieniając oczywiście środki walki zależnie od warunków, w jakich się walka toczy.

Albo jeszcze inaczej: obóz nasz nie zmienia treści istotnej demokracji, ale doskonali i przekształca formy demokratyczne.

Stąd kolejne reformy ustroju obozu narodowego. Zrazu mieliśmy — myślę o okresie między wojnami — prawie wyłącznie wyborczo-parlamentarną organizację Związku Ludowo-Narodowego, potem na hierarchii i odpowiedzialności osobistej oparty Obóz Wielkiej Polski, którego nie zrozumie ten, kto nie będzie pamiętał, że powstał on w dobie ruchów totalitarnych i był przystosowany do ich zwalczania i przetrwania i wreszcie rodzimą w swej strukturze organizację Stronnictwa Narodowego z r. 1935, która przetrwała z powodzeniem doświadczenia wojenne i łączy w sobie zasadę wyborów z zasadą częściowej nominacji. Pozwala to rozwijać siły Stronnictwa, wiąże je z masą jego wyznawców i nie pozwala żywiołom obcym bądź anarchicznym osłabiać lub rozbijać naszego ruchu. Pozostając demokracją, nie spadliśmy do rzędu ruchów bezsilnych, niezdolnych do działania.

Reforma Stronnictwa Narodowego z r. 1935 dokonana została pod kierunkiem Dmowskiego i dobrze zdała egzamin ze swej wartości.

Jest rzeczą ciekawą, że Dmowski nie poszedł za skrajnymi rozwiązaniami, że się nie zapędził ani w kierunku autorytatywnej monopartii, ani zanarchizowanej i bezsilnej demokracji. Reforma Stronnictwa Narodowego jest syntezą naszych własnych polskich doświadczeń, nikogo nie naśladuje i nie przenosi na nasz grunt ani form dyktatury faszystowsko-komunistycznej, ani form skrajnie liberalnych, prowadzących do chaosu i bezsiły.

Podziwiać trzeba dar widzenia naprzód i umiar Dmowskiego nie tylko w działaniu na gruncie międzynarodowym ale i wewnętrznym polskim.

Umiar ten płynął z wrodzonego poczucia proporcji, jaki cechował Dmowskiego i ze znajomości świata starożytnego. Mógł godzinami cytować z pamięci dzieła Greków i Rzymian, a prostotę i jasność swego stylu wywodzi m. in. z lektury pisarzy klasycznych. Ilustracją jego rozmiłowania w świecie starożytnym niech będzie obiad, jaki Dmowski wydał dla swych przyjaciół w Resursie Kupieckiej w Warszawie po przyznaniu mu nagrody literackiej m. Poznania. Pierwszy wzniósł toast po łacinie Dmowski trawestując początek „Wojny gallickiej" Cezara, odpowiedział mu łaciną cycerońską prof. Chrzanowski, a kończył serię toastów Mieczysław Frenkiel łaciną barokową, XVII-wieczną.

Była to uczta duchowa, jakiej już drugi raz mieć nie będę. Wszyscy trzej jej uczestnicy nie żyją.

Poczucie miary, właściwe Dmowskiemu, nie prowadziło go na manowce źle pojętego kompromisu.

„Do jedności nigdy się nie dochodzi — stwierdzał w „Myślach nowoczesnego Polaka" — godzeniem dążeń najsprzeczniejszych, łączeniem ognia z wodą, ale zszeregowaniem tych, którzy mocno przy danej idei stoją i zmuszeniem do posłuszeństwa tych, którzy jej dobrowolnie uznać nie chcą. Naród dopiero wtedy jest panem swoich losów, gdy nie tylko ma wielu dobrych synów, ale gdy posiada dostateczną siłę, by złych utrzymać w karbach."

Dmowski nie lubił uroczystości, obchodów i akademii. Toteż najlepiej — myślę — uczcimy pamięć tego wielkiego umysłu i tęgiego charakteru, jeżeli poznamy lepiej sami i nasze otoczenie jego prace i działalność, jeżeli zapoznamy się z dorobkiem jego pisarskim i politycznym i właściwie go zrozumiemy.

Jest to tym potrzebniejsze, że oderwani od kraju zapomnieliśmy o wielu wskazaniach Dmowskiego, że rozluźniliśmy węzły, łączące nas z narodem i że ulegamy tu, na emigracji, presji z zewnątrz, obcym wpływom, które nas rozkładają i od kraju oddalają. Odżywają znów dawne wady narodowe, które były przyczyną wielu naszych nieszczęść i które Dmowski zawsze zwalczał. Rozwielmożniły się znowu reakcje czysto uczuciowe, bezmyślność polityczna, chaos pojęć i odruchów. Ba, bezmyślność polityczna ogłaszana jest za cnotę przez nasze czynniki oficjalne, na bezmyślności bez mała chcą się one utrzymać przy jakże kruchej władzy. Dbajmy, aby zdobycze myśli politycznej Dmowskiego nie zginęły, nie wygasły, ale by rozwinęły się szeroko, przyspieszając w ten sposób dzieło odbudowania państwa, które rozbite zostało nazajutrz prawie po jego śmierci. Oby nasza praca i walka na wygnaniu uwieńczona została takim wynikiem — uwzględniając oczywiście zmienione okoliczności — jakim lat temu trzydzieści mógł się poszczycić Dmowski.

Czy już kupiłeś ostatnią książkę
DRA STANISŁAWA SKRZYPKA
ROSJA JAKĄ WIDZIAŁEM
(Wspomnienia z lat 1939 - 42)
Stron 214 Cena 9/6
Do nabycia we wszystkich księgarniach
Skład główny: Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas"
12, Praed Mews, London, W.2

JÓZEF PŁOSKI

O SILNE SPOŁECZEŃSTWO

CORAZ mniej pamięta się o tym, że półwiecze, zamknięte świeżo zaczynało się w atmosferze optymizmu, wiary w nieustanny postęp ludzkości, w demokrację (parlamentarną), która przyniesie erę wiecznego pokoju. Nie zakłóca tej wiary wojna burska, bo rozgrywała się zbyt daleko od Europy, która pod rządami popularnej, bo starej już, Wiktorii, równie wiekowego Franciszka Józefa i słabego Mikołaja II cieszyła się względnym dobrobytem i spokojem. Wprawdzie sędziwy Leon XIII borykał się z paroksyzmami gorączki „antyklerykalizmu", jaka panowała we Francji, lecz to nie mąciło pogody ducha „oświeconego" ogółu.

W takim liberalnym, zajętym bogaceniem się świecie, sprawa polska była zupełnie zapomniana i przemilczana. Spokój, jako skorupa codzienności, i pokój, jako hasło przyszłości, dominowały niepodzielnie. Chyba niewielu tylko ludzi mogło sobie zdawać sprawę z tego, iż nadchodzące czasy będą świadkami wyjątkowego braku spokoju i niezwykle niszczących wojen, w których sprawa polska odegra jedną z głównych, choć pozornie mniej ważnych ról.

Czy naród polski był przygotowany do zadań, które go w XX wieku czekały i jeszcze są przed nim? Rodzima twórczość umysłowa była raczej nikła. Przed 50 laty na Polskę oddziaływały przede wszystkim naukowa literatura niemiecka, liberalna ekonomia angielska z jej wiarą w automatyzm zjawisk społeczno-gospodarczych, pozytywizm, francuski „antyklerykalizm", wreszcie mniej widoczne, ale więcej rozkładowe wpływy rewolucyjno-nihilistyczne z Rosji. Cóż w dziedzinie myśli społeczno-politycznej mogli przeciwstawić Polacy?

W jednym tylko zaborze austriackim istniała jaka taka swoboda rozwoju politycznego, choć i tam starano się stwarzać Polakom wszystkie możliwe przeszkody. Dzięki jednak posiadaniu dwóch polskich uniwersytetów powstawało w Galicji wiele dzieł historycznych o wartości pomnikowej i ukazywały się prace na tematy społeczno-polityczne. Szczególnie Kraków, którego mury widziały dzieje Polski, nie mógł o przeszłości zapomnieć. Krakowska szkoła historyczna, przy całej jej zasłudze w dziedzinie historiografii, wyrządziła jednakże wiele zła. Ona ugruntowała w umysłowości polskiej nieufność do własnego społeczeństwa, przesadną wiarę w skuteczność „silnych" rządów, bakcyl niewiary w siły narodu. Całość dziejów Polski widziano przez pryzmat zawiedzionych nadziei, w zniekształcającym zwierciadle klęski. Można powiedzieć, iż tezy historiozoficzne Bobrzyńskiego (któremu we własnym interesie zależało na wzmocnieniu rządów namiestnikowskich) pokutują do dziś w pewnym odłamie publicystyki polskiej, wbrew nowszym badaniom historycznym i pomimo bolesnych doświadczeń swoich i cudzych w zakresie rządów niekontrolowanych.

W takiej atmosferze publicystyka „Przeglądu Wszechpolskiego", wydawanego od r. 1895 przez Jana Ludwika Popławskiego i Romana Dmowskiego we Lwowie, kładąca silny nacisk na organizowanie się społeczeństwa w zaborze rosyjskim (w stałej rubryce „Z zaboru rosyjskiego") była jakby rzuceniem snopu światła na niezauważane dotąd zjawiska. Na takim podłożu rozpoczynał swe dzieło unowocześnienia polityki polskiej Roman Dmowski, którego „Myśli nowoczesnego Polaka", będące rewelacją dla jednych, a kamieniem obrazy dla drugich ukazały się na progu zakończonego właśnie półwiecza.

Zdala od społeczeństwa polskiego, w petersburskich „gminach polskich", ludzie nawet tak dużej miary, jak Józef Hłasko i Zygmunt Balicki nasiąkali materialistycznymi, mechanicznymi pojęciami. W zetknięciu się jednak z żywym organizmem narodu wkrótce ci sami działacze należeli już do innej kategorii i wzbogacili polską myśl polityczną sumienną pracą socjologiczną, wiedzą o społeczeństwie, pogłębiając samowiedzę narodu. Ogromny wpływ na rozwój ruchu narodowego wywarł fakt, że czołowi jego działacze: Jan Ludwik Popławski, Roman Dmowski, Zygmunt Balicki, Zygmunt Wasilewski mieli zainteresowania socjologiczne i przejawiali je zarówno w formie literackiej, jak i naukowej. Im w wielkiej mierze zawdzięczamy, że nasza wiedza o narodzie i społeczeństwie jest znacznie większa (pomimo stosunkowo mniejszej ilości dzieł), niż narodu, który więcej zajęty jest produkcją i bieżącymi sprawami. W narodzie, bowiem, jak polski, wielkim, a pozbawionym własnego państwa, zagadnienie zorganizowania społeczeństwa stawało się po prostu zagadnieniem bytu.

„Myśli nowoczesnego Polaka", głośna, choć rzadko uważnie przeczytana praca Balickiego „Egoizm narodowy wobec etyki", dalej „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce" Dmowskiego, dziennikarskie artykuły (zebrane potem w jeden tom pt. „Orientacja wewnętrzna") Zygmunta Wasilewskiego i wiele innych, rozrzuconych w czasopismach prac, zajmują się rolą społeczeństwa w nowoczesnym narodzie. Często naród i społeczeństwo bywają utożsamiane. Wymienieni autorzy za naród uważają całą masę etniczną, zamieszkującą historyczne terytorium Polski, mającą choćby w postaci odrębności językowej, poczucie „inności" od sąsiadów, a nawet masę etniczną pokrewną tylko, ale podatną na wpływ kulturalny polskości. Za społeczeństwo natomiast uważają świadomą i czynną część narodu. Społeczeństwo jednak nie jest tylko aktywem politycznym w sensie bolszewickim lub faszystowskim. Różni się ono od aktywu brakiem jakiejkolwiek ekskluzywności, wyłączności, koncepcją służby społecznej, którą w aktywie zastąpiła żądza władzy. Wreszcie społeczeństwo jest o wiele od aktywu pojęciem szerszym, obejmującym wszystkie warstwy społeczne bez kastowości. Społeczeństwo, tak rozumiane przez pisarzy obozu narodowego, to spiritus movens narodu, to jego najofiarniejsza i najbardziej świadoma część. Błędem byłoby tu użycie słowa „elita". Zbyt wysokie pojęcia moralne mieli Popławski, Dmowski, Balicki, Wasilewski i inni tego typu myśliciele, aby mogła im przyjść do głowy myśl o nagrodzie w postaci przywileju, chęć odgradzania się od reszty narodu. Koncepcje orderowe, jak to miało miejsce w trzydzieści kilka lat później, uważaliby za niezdrową groteskę. Bo czyż komórki, które odpowiedzialne są za zachowanie się żyjącego organizmu, mogą oddzielać się od całości, choćby nie wiadomo jaka była ich waga? Społeczeństwo może organizować się tylko w sposób organiczny, jak mózg pracuje w ciele. Im mniej oddziaływania mechanicznego nań, tym zdrowiej dla organizmu.

Stąd w epoce mody na faszyzm, kiedy nawet ludzie wrodzy pojęciu nacjonalizmu skłonni byli naśladować eksperyment włoski, Roman Dmowski poszedł własną drogą. Widząc, iż są siły w Polsce, które dążą do rozbijania społeczeństwa w celu utrwalenia rządów niekontrolowanych i sprawowanych w interesie jednostek, wysunął on koncepcję wzmocnienia społeczeństwa drogą wychowania ideowego środowiska politycznego. Aby ten cel osiągnąć Dmowski utworzył hierarchicznie zorganizowany Obóz Wielkiej Polski, pojmując go jako organizację polityczną, a pozapartyjną. Dzieło Dmowskiego nie zostało w pełni przeprowadzone, głównie wskutek represji administracyjnych. Spełniło ono jednak dużą rolę wychowawczą. Można bez przesady powiedzieć, że większość działaczy młodego pokolenia ulegała jego wpływom. Gdyby nie wojenne zniszczenie społeczeństwa polskiego, skutki kilkunastoletniego wpływu Obozu Wielkiej Polski byłyby ogromne.

Dziś nie ma już społeczeństwa polskiego, w którym profesor uniwersytetu miał swoje miejsce obok nauczyciela gimnazjalnego, ziemianin obok wieśniaka, a małomiasteczkowy lekarz obok adwokata. Patriarchalny typ włościanina, typu Mizery, Żaka czy Szymborskiego, kierującego się głębokim instynktem narodowym, zaniknął i ustąpił miejsca nowoczesnemu chłopu, coraz bardziej podlegającemu skutkom urbanizacji kultury. To, co można by nazwać resztkami społeczeństwa w Polsce, można raczej uważać za ul pszczół z

utrwalonym podziałem na robotnice i trutniów, niż za społeczeństwo ludzkie. Myśl społeczną zastąpiono sloganem, podyktowanym przez kompartię, siły społeczne zniszczono, wprowadzając na ich miejsce przymus aparatu ucisku.

Ale i na emigracji, z powodu wyniszczenia twórców kultury społecznej, pojęcia o społeczeństwie wytworzyły się niemal mongolskie. Rząd uważany ma być za źródło i inicjatora wszelkiej akcji politycznej, a nawet społecznej. Jest to ubożenie polskiego dziedzictwa politycznego, w którym praca i walka nieznanego szerzej pracownika, o którego istnieniu rząd nawet nie wiedział, odgrywała tak doniosłą rolę. Przy takiej prymitywnej koncepcji społeczeństwa niedociągnięcia rządu, albo, co gorsza, jego zawiedzenie, stać się może nieodwracalną klęską polityczną.

Ostatnie swe lata Dmowski poświęcił przemyśleniu zagadnień kultury, a zwłaszcza zagadnienia społeczeństwa. Rezultatem swych sformułowań nie zdążył podzielić się z ogółem. Jedno jest pewne, iż społeczeństwo czynił odpowiedzialne za rytm życia narodu. Czym zresztą Dmowski wyróżniał się szczególnie, to właśnie silnym poczuciem odpowiedzialności. Szczęściem dla niego było, że nie dożył czasów, w których winni niebywałej klęski politycznej nie tylko nie poczuwają się do jakiejkolwiek odpowiedzialności, ale jeszcze starają się przystrajać w togę sprawiedliwości, w których naciskowi władzy państwowej w ustrojach totalnych i quasi-totalnych społeczeństwo nie może przeciwstawić dostatecznej siły.

Bez silnego społeczeństwa nie może istnieć wolność polityczna, pragnienie zaś jej, dzisiaj przytłumione, powinno powrócić z siłą jak przed pięćdziesięciu laty.

Walka ze stronnictwami politycznymi (a nie, jak powinno być, z ich wadami) jest jednym z przejawów walki z własnym społeczeństwem. Prowadzący ją powołują się przy tym na liczby, na rzekomo znikome wpływy stronnictw. W społeczeństwie jednak nie zawsze decyduje liczba tylko. Wpływu moralnego nie da się ująć w żadne formułki półinteligenckie. Sami zresztą przeciwnicy stronnictw liczbę lekceważą, wysuwając jednostki, lub jednostkę, rzekomo opatrznościową, przeciw ogółowi. A cóż by można powiedzieć o liczebnej przewadze „emigracji zmotoryzowanej”, tak dziś z powrotem pewnej siebie i swego rozumu? Chyba to, że zapomniała wypisanej przez siebie w konstytucji zasady: Wartością jednostek mierzy się ich wpływ na losy narodu.

GLOSSATOR

LUDZIE NEANDERTALSCY

I

CZYTELNIK wydawnictw krajowych, wertując ostatni rocznik miesięcznika warszawskiego „Państwo i Prawo”, natrafi na opracowanie p. K. Biskupskiego pt. „Dyskusja metodologiczna radzieckich prawników”. Opracowanie to jest streszczeniem artykułów, ogłoszonych w prawniczej prasie sowieckiej na temat zadań nauki prawa i jej metodologii. Zasługuje ono na omówienie zarówno ze względu na zawarte w nim tezy, jak i dlatego, że tezy te dotyczą nie tylko nauk prawniczych, lecz mają charakter uniwersalny: obowiązują one we wszystkich dziedzinach nauki sowieckiej, a przez to wiążą również adeptów tej nauki w państwach satelickich.

Zadaniem nauki prawa — stwierdza p. Biskupski — jest ułatwianie marszu ku socjalizmowi i likwidacja przeżytków ideologii burżuazyjnej. Wykonanie tego zadania wymaga zastosowania właściwej metody naukowej, metodą tą jest oczywiście marksizm-leninizm.

Warunkiem wstępnym stosowania metody marksizmu-leninizmu do badań prawniczych jest uświadomienie sobie niższości metodologii burżuazyjnej, oderwanie się od niej, oraz jej zwalczanie. Ta niższość metodologii burżuazyjnej jest u autora założeniem apodyktycznym, nie ulegającym dyskusji i nie wymagającym dowodów. Obowiązek jej zwalczania wynika z zasady, że filozofia marksizmu-leninizmu jest zdecydowaną negacją całej poprzedniej filozofii. Marksistowska nauka prawa nie jest bynajmniej kontynuatorką nauki burżuazyjnej ani dalszym krokiem naprzód w jej rozwoju, lecz rewolucją, zerwaniem z wszystkim co było i wejściem na nowe tory myśli prawniczej, nieosiągalne dla nauk burżuazyjnych.

Należy zatem zaniechać zachwytów nad dziełami burżuazyjnych autorów, nie poświęcać im za wiele miejsca i wskazywać na klasowy charakter ich prac. Koncepcja autora sowieckiego ma być głęboko przeciwstawna i wroga koncepcjom burżuazyjnym. Nie ma tu miejsca na akademickie dyskusje, zacierające oblicze walki. Należy wykazywać, że nauka burżuazyjna wciąż depce w błocie kontrrewolucyjnych przesądów i wulgarnej apologetyki, w latach zaś ostatnich, zwłaszcza w państwach anglosaskich, zabrnęła w ślepy zaułek i przestała być zdolna do dalszego, twórczego rozwoju.

II

Autor sowiecki, który zlekceważy sobie powyższe wskazówki, może się narazić na ciężki i kończący zazwyczaj jego karierę zarzut kosmopolityzmu. Kosmopolityzm jest bronią ideologiczną w rękach amerykańskiego imperializmu. Jego przejawy — to hasła kultury ogólnoludzkiej, państwa światowego, obrony praw człowieka, światowego obywatelstwa, przeżycia się pojęć o suwerenności państwowej itp. Wszystko to jest całkowicie sprzeczne z marksizmem-leninizmem i musi być zwalczane z całą bezwzględnością. Niestety, zdarzają się jeszcze wypadki przenikania idei tego rodzaju do sowieckiej literatury prawniczej.

P. Biskupski próbuje rozróżnić pojęcia kosmopolityzmu i internacjonalizmu; rozróżnienie nie wypada wprawdzie zbyt jasno, lecz dowiadujemy się przynajmniej tyle, że proletariacki internacjonalizm jest zaprzeczeniem kosmopolityzmu.

Oprócz kosmopolityzmu, zwalczania wymaga również nacjonalizm. Autor nie określa tego pojęcia ani nie przytacza jego przejawów w literaturze burżuazyjnej, czytelnik jest więc w pewnym kłopocie. Sytuacji nie poprawia przeciwstawienie nacjonalizmowi pojęcia „prawdziwego patriotyzmu”, choć cechy tego patriotyzmu autor ilustruje licznymi przykładami. Negacja nauki burżuazyjnej — to jedna strona zagadnienia; właściwy stosunek do nauki sowieckiej i nawet do przedrewolucyjnej nauki rosyjskiej — to druga. Brakiem patriotyzmu jest więc wykładanie procesu sowieckiego na tle norm procesowych państw obcych; równie niepatriotyczne jest powoływanie się na pisarzy obcych z pomijaniem pisarzy sowieckich lub przedrewolucyjnych pisarzy rosyjskich. Przejawem natomiast patriotyzmu jest wyjaśnianie światowego znaczenia sowieckiej demokracji i sowieckiego prawa. „Należy wskazywać z uczuciem patriotycznej dumy — oświadcza cytowany przez autora pisarz sowiecki, Korowin — że po raz pierwszy w wielowiekowej historii ludzkości zagadnienia prawoznawstwa właśnie w radzieckiej literaturze prawniczej opracowywane są z zastosowaniem jedynej naukowej metody — metody marksizmu-leninizmu... W naszej ojczyźnie nauka prawa przekształciła się... w środek wychowawczy rozwijania najszlachetniejszych właściwości człowieka.” Można zauważyć, że imperialiści amerykańscy gotowi byliby dopatrzeć się w tych przykładach przejawów potępionego nacjonalizmu.

III

Drugim grzechem metodologicznym, którego winien wystrzegać się pisarz sowiecki, jest obiektywizm. Nie może być mowy o wyzwoleniu się spod wpływów nauki burżuazyjnej bez walki z obiektywizmem. Obiektywizm prowadzi — według słów Żdanowa — „do płaszczenia się przed filozofami burżuazyjnymi i do wyolbrzymiania ich zasług, do pozbawiania naszej filozofii bojowego ducha ofensywy. A to oznaczałoby odejście od podstawowej zasady materializmu — od tendencyjności, partyjności”.

Niestety, nauka sowiecka nie jest jeszcze całkowicie wolna od tego szkodliwego czynnika. Jeden z autorów sowieckich wysuwa np. tezę, że burżuazyjna demokracja była zjawiskiem postępowym w porównaniu z absolutyzmem, a burżuazyjny proces kontradyktoryjny — postępem w porównaniu z procesem inkwizycyjnym. Co więcej, opis pseudodemokratycznego, antyludowego, zbudowanego na oszustwie i demagogii, procesu burżuazyjnego u tego autora sprawia wrażenie, że to jakaś ziemia obiecana, w której istnieją gwarancje i kultura. Autor ten odwołał zresztą swoje błędy w trybie samokrytyki, przyznając, że zarówno burżuazyjna demokracja jak i burżuazyjny proces karny są niczym więcej, tylko nową formą klasowego ucisku.

Nauka powinna być partyjna; podlega ona, jak inne przejawy życia zbiorowego, kierowniczym wskazaniom partii. „Bezpartyjna nauka nie istnieje — oświadcza jeden z biologów sowieckich — zostało to już dawno udowodnione. Dlatego też zupełnie bezcelowe są wypowiedzi... o pokojowym współżyciu biologii miczurinowskiej i reakcyjnej. Współżycie tego rodzaju jest niemożliwe, gdyż biologia miczurinowska jest nauką partyjną i nie uznaje ugodowości." „Zapytywano mnie — mówi słynny Łysenko — jaki jest stosunek KC partii do mojego referatu. Odpowiadam: KC partii rozpatrzył mój referat i uznał go za słuszny."

Z tym wszystkim — według słów p. Schaffa, warszawskiego teoretyka marksizmu — proletariat, jako nie związany z ustrojem kapitalistycznym, nie stawia żadnych przeszkód poznawaniu prawdy obiektywnej.

Innym wykroczeniem przeciwko metodologii marksizmu-leninizmu jest formalizm. Formalizmem jest pozbawianie instytucji prawnych ich klasowej istoty, stosowanie schematów, przejętych z nauk burżuazyjnych, do wyjaśniania norm prawa sowieckiego, niedostateczne podkreślanie odmienności, postępowości i w ogóle przewagi prawa sowieckiego nad prawem burżuazyjnym.

O ile nauka sowiecka — zdaniem p. Biskupskiego — zdołała już w dużej mierze uwolnić się od wymienionych naleciałości burżuazyjnych, o tyle stan nauki w Polsce jest jeszcze pod tym względem niezadowalający. Przejrzenie jednak prac, ogłoszonych w ostatnim roczniku „Państwa i Prawa", nasuwa wrażenie, że ocena p. Biskupskiego jest pesymistyczna. Autorzy tych prac stosują się z całą gorliwością do wskazówek metodologicznych marksizmu-leninizmu.

IV

Nie tu miejsce na rozbiór krytyczny filozofii materializmu historycznego, tylokrotnie już zresztą dokonywany. Trzeba jednak zauważyć, że wśród wyznawców tej filozofii w Polsce istnieje pewien zamęt ideologiczny. Można bowiem twierdzić, jak to czyni większość teoretyków komunizmu, że stosunki produkcji stanowiące, według Marksa, realną podstawę bytu społecznego, są jedynym czynnikiem, warunkującym wszelkie inne zjawiska społeczne, idee i instytucje (nadbudowę); wysuwa się wówczas tezę oryginalną, o charakterze istotnie rewolucyjnym, lecz notorycznie nieprawdziwą. Można też, idąc za Engelsem, twierdzić, że ustrój gospodarczy jest tylko jednym z czynników, określających charakter idei i instytucji społecznych danej epoki; teza taka, nie pozbawiona w zasadzie słuszności, nie jest jednak ani oryginalna ani rewolucyjna, choćby się nawet, jak to czyni Engels, uznawało czynniki gospodarcze za najważniejsze. Rozstrzyga uznanie faktu, że w procesie rozwoju społecznego odgrywają rolę oprócz czynników materialnych czynniki niematerialne; twierdzenie, że siłę oddziaływania jednych i drugich da się zawsze zmierzyć, jest tylko frazesem.

P. Biskupski, idąc śladem prawników sowieckich, uznaje marksizm za rewolucję w filozofii; znacznie mniej rewolucyjni są jego dwaj koledzy, pp. Ehrlich i Rozmaryn, którzy twierdzą, nawiązując do Engelsa, że stosunki produkcyjne rozstrzygają o charakterze nadbudowy nie wyłącznie, lecz „w ostatniej instancji". Jest to określenie mętne, a nawet, w pewnym sensie, kontrrewolucyjne. Nie zawsze bowiem sprawy, rozstrzygane w toku instancji, dochodzą do ostatniej instancji; stąd można by wnioskować, że procesy przemian społecznych odbywają się czasami bez żadnego udziału czynników gospodarczych.

Należy dodać, że artykuły Stalina o marksizmie w językoznawstwie, rozreklamowane szeroko w „Nowych Drogach", jako nowy genialny wkład do teorii marksizmu-leninizmu, przyczyniły się do spotęgowania zamętu wśród komunistów warszawskich. Stalin w artykułach tak silnie podkreśla oddziaływanie nadbudowy ideologicznej na podstawę gospodarczą (bazę), że nie bardzo wiadomo, czy podstawa tworzy nadbudowę, czy też rzecz się ma odwrotnie. Zdaje się, że nawet p. Rozmaryn w swym „Polskim prawie państwowym" jest tu w pewnym kłopocie.

To wszystko nie przeszkadza jednak p. Biskupskiemu żądać, aby nauka polska uświadomiła sobie „wyższość nauki marksistowsko-leninowskiej, a więc w pierwszym rzędzie nauki radzieckiej nad burżuazyjną" i zrozumiała, że jej przyszłość „zależy od uświadomienia sobie przez ogół naszych pracowników naukowych wspólności celów i metod naukowej pracy radzieckiej i polskiej".

V

Interesujące są ustępy tych rozważań, poświęcone sprawie zwalczania obiektywizmu w nauce. Obiektywizm w filozofii oznacza przypisywanie realnego istnienia światu zewnętrznemu, uważanemu za źródło i warunek wstępny poznania. W tym znaczeniu obiektywizm jest jedną z zasadniczych cech doktryny materialistycznej. „U mnie — mówi Marks przeciwstawiając swoją teorię idealizmowi Hegla — idea jest niczym więcej niż światem materialnym, odbitym przez umysł ludzki i przetłumaczony na terminy myśli."

P. Biskupskiemu nie chodzi o obiektywizm filozoficzny; używa on tego terminu w jego zwykłym, powszednim znaczeniu, przeciwstawiając go tendencyjności i partyjności. Obiektywizm w tym znaczeniu jest bezstronnym badaniem faktów i wysnuwaniem z nich wniosków, do jakich fakty te logicznie uprawniają. Trudno sobie wyobrazić postęp wiedzy w jakiejkolwiek dziedzinie bez zastosowania obiektywnej metody badań; dobieranie faktów dogodnych dla badacza z zamykaniem oczu na inne lub przeinaczanie faktów musiałoby prowadzić do rozdwojenia między nauką a rzeczywistością. Nauka tendencyjna stwarzałaby sobie świat fikcji, nie mający odpowiednika w rzeczywistości; rzeczywistość stawałaby się niepoznawalna. Lecz poznawalność świata zewnętrznego jest podstawowym założeniem materializmu. Coś tu jest z czymś sprzeczne.

Cała logika dialektyczna jest co prawda zbudowana na pojęciu sprzeczności w rozwoju zjawisk naturalnych i społecznych; tu jednak nie chodzi o sprzeczność dialektyczną. Chodzi o to, że pewne twierdzenia są po prostu sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Do takich należy oświadczenie biologa sowieckiego, że bezpartyjna nauka nie istnieje — „zostało to już dawno udowodnione".

Spotykamy się tu z pojęciem dowodu w nauce sowieckiej. Jest to pojęcie swoiste. Oświadczenie autorytetu zastępuje, jak w średniowiecznej scholastyce, dowód empiryczny. Lenin powiedział kiedyś, że wszelka nauka jest partyjna i to biologowi sowieckiemu wystarcza. P. Rozmaryn w „Państwie i Prawie" dowodzi, że konstytucja Jugosławii była konstytucją rzeczywistą, dopóki Tito nie zerwał z Moskwą; po tym zerwaniu rezolucja Kominformu uznała Titę za reakcjonistę i lokaja anglosaskiego imperializmu. „Rezolucja ta posiada ogromne znaczenie — pisze p. Rozmaryn — gdyż dowiodła niezbicie, że konstytucja Jugosławii, po dokonanym przez klikę Tita kontrrewolucyjnym przewrocie, jest fikcyjna."

Charakterystyczne jest w opracowaniu p. Biskupskiego całkowite lekceważenie kompetencji materialnej. Ocena wyników pracy naukowej w jakiejkolwiek dziedzinie, nie wyłączając prawa, wymaga gruntownej znajomości przedmiotu ze strony oceniającego. Znajomość tę nabywa się latami praktyki i studiów. W Związku Sowieckim do wydawania sądów w każdej dziedzinie wiedzy, a nawet sztuki, jest kompetentny komitet centralny partii. Lecz co ważniejsze, ten uniwersalizm partii nie wywołuje zastrzeżeń ze strony badaczy. „KC partii rozpatrzył mój referat — mówi Łysenko — i uznał go za słuszny."

VI

Pisarze sowieccy i ich naśladowcy w państwach satelickich używają chętnie i obficie terminów, kończą-

cych się na „izm", nie zważając na ich zachodnie pochodzenie. Ten objaw kosmopolityzmu staje się zrozumiały, gdy się zważy, że nie wszystkie z tych terminów poddają się wyraźnym definicjom co do swego zakresu i treści. Pod piórem komunistycznego publicysty terminy te stają się taśmą gumową, którą się rozciąga lub kurczy stosownie do wymagań obowiązującej linii partyjnej. Poglądy uchodzące za przejaw patriotyzmu mogą się stać po pewnym czasie objawem nacjonalistycznego odchylenia; ideolog proletariackiego internacjonalizmu może być w pewnej chwili uznany za kosmopolitę. Pisarza komunistę cechuje całkowita pogarda dla burżuazyjnej logiki formalnej; logika ta, według niego, ujmuje zjawiska w karby pojęć stałych i niezmiennych, jest więc dogodnym narzędziem rozumowania dla reakcjonisty. Lecz dynamiczna logika marksizmu ma za to inną niedogodność, nierównie dotkliwszą: nigdy nie wiadomo, kiedy i z jakich powodów może zaprowadzić swego adepta do celi więziennej.

Spór jednak na temat wyższości dialektycznej logiki Hegla nad statyczną logiką Arystotelesa byłby sporem akademickim. Chodzi tu o coś innego, niż ocena wartości dwóch systemów logicznych — o to, że na wielkich obszarach świata, poddanych dyktaturze komunizmu, zapanowała wszechwładnie niedorzeczność. Artykuł p. Biskupskiego jest tylko drobnym przykładem tego triumfu niedorzeczności nad rozsądkiem; od takich przykładów roi się nauka sowiecka, literatura, propaganda. Tezą najnowszej propagandy sowieckiej jest słabość świata zachodniego. Jest to — głoszą pisma sowieckie — świat skłócony, zaalarmowany zwycięskim pochodem sił pokoju i demokracji, bezradny w obliczu postępów komunizmu w masach. Państwa zachodnie są bezbronne, nie mają ludzi do wystawienia masowych armii lądowych, a morale ich nielicznych sił zbrojnych jest niska. Daleko im do Niemców i Japończyków, którzy wszak ulegli potędze sowieckiej. Zdawałoby się, że w tych warunkach politycy Zachodu, którzy dążyliby do sprowokowania wojny, nadawaliby się do domu wariatów. Wniosek jest odwrotny: wariatem byłby ten, kto by wierzył pokojowym zapewnieniom Trumana. Truman chce wojny.

Jedno z pism francuskich podało w r. ub. sprawozdanie z odczytu biologa sowieckiego, Miczurina, o owadach. „Biorę muchę — mówił uczony sowiecki — kładę ją na mojej prawej dłoni i każę jej skoczyć na moją lewą dłoń. Mucha skacze. Próbuję jeszcze raz to samo — mucha znowu skacze. Teraz odrywam musze nogi i każę jej skakać. Proszę zauważyć, że tym razem mucha się nie rusza. To wykazuje naukowo, towarzysze, że gdy oderwiemy musze nogi, staje się ona głucha."

Se non è vero, è bene trovato.

VII

Koestler nazywa neandertalczykami pokolenie sowieckie, wyrosłe w porewolucyjnym okresie. Człowiek neandertalski reagował zapewne inaczej na zjawiska świata zewnętrznego, niż ludzie współcześni. Mózg jego był niedostępny dla przyjmowania pewnych wrażeń, a myśl kiełkująca w spłaszczonej czaszce, nie była zdolna do kojarzenia faktów i łączenia ich w przyczynowe związki. W psychice jego górował zapewne strach — strach przed wrogością i niepojętością otaczającej go natury. Neandertalczyk był prymitywem, jak prymitywem są ludzie, dojrzali w cieniu sowieckiej rewolucji.

Zdawałoby się, że w Polsce za wcześnie jeszcze na pokolenie neandertalczyków, ludzi nie umiejących myśleć i nie mających wątpliwości. A jednak są, może nieliczni, lecz coraz głośniejsi. Powtarzają monotonnym chórem rzeczy, które kazano im powtarzać, czyniąc to bezmyślnie i gorliwie, obojętni na rzeczywistość, wpatrzeni w swych panów i przejęci obawą, aby głos ich nie wyróżnił się z chóru.

Nie wszyscy są młodzi i nie wszyscy przeszli przez szkołę komunizmu. Na kartkach wydawnictw warszawskich widać nazwiska, znane przed wojną. Dlaczego ci ludzie pozwolili zakuć swe mózgi w łańcuchy absurdu? Strach, dominujące uczucie człowieka z Neanderthalu, wszystkiego nie tłumaczy. Można wszak żyć w Polsce, nie wykazując przesadnej gorliwości. Poszli na lep karier pod nowym reżimem, zapewne krótkotrwałym.

Mniejsza jednak o tych ludzi. Gorzej, że niektórzy z neandertalczyków są profesorami uniwersytetów i kształtują oblicze nauki w Polsce. Mniej groźne jest to, że nauka ta buduje za murem doktryny świat sofizmatycznych urojeń, groźniejsze, że oducza myśleć.

W PARYŻU NISKI PUŁAP

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej")

Paryż, w styczniu

OBSERWATOROWI polityki francuskiej, i to obserwatorowi zainteresowanemu i życzliwemu, jakim jest Polak, narzuca się coraz silniej przykre wrażenie, iż dysproporcja między ilością foteli, jakimi dysponuje ten partner „wielkiej czwórki" a jakością jego idei i woli politycznej, rośnie w sposób niepokojący.

Przed klęską 1940 r., Francja była w świecie i w Europie jednym z czynników decydujących. O ile jej pozycja na Dalekim Wschodzie nakazywała już wówczas współpracę z mocarstwami anglosaskimi, o tyle imperium afrykańskie, mandaty na Bliskim Wschodzie i pozycja w Europie, były dostatecznie silne, by zapewnić woli francuskiej poczesne miejsce w polityce światowej. Ale wojna, łamiąc prestiż metropolii, spowodowała rozkład imperium. Krwią jeszcze jedynie znaczona w Azji, rosnącymi ustępstwami okupowana w Afryce a zlikwidowana na Bliskim Wschodzie, obecność francuska w świecie pozaeuropejskim zależna jest już jeno od poparcia amerykańskiego.

Sama zaś Francja, nie otrząsnąwszy się jeszcze z poniżenia 40 roku, znalazła się znowu pod presją przemożną od Wschodu. Tragiczne w skutkach dla Polski, zwycięstwo 1945 r. okazało się gorzkie i dla Francji. Różnica między nami a naszymi sojusznikami polega i na tym, że myśmy od razu zdali sobie sprawę z sytuacji. Podczas gdy dla nas wojna — ani na chwilę — nie skończyła się, mamy świadomość jej trwania i wolę doprowadzenia jej do końca, to Francuzi poddali się złudzeniom zwycięstwa i pokoju. Kiedy ponadto miliardy planu Marshalla ułatwiły im powrót do „przyjemności życia", z niepokojącą naiwnością przypisywali Rosji Sowieckiej własne zamiłowanie pokoju, ekspansję nawet Moskwy tłumacząc własnym kompleksem bezpieczeństwa. Z tym większą łatwością im to przychodziło, że przyzwyczaili się patrzeć na Rosję jako na dobroduszny „walec parowy" miażdżący od wschodu niemiecką agresję.

Wycieńczony naród pogodził się z załamaniem dawnego, kolonialnego, porządku rzeczy w świecie. W rozgromieniu Niemiec pragnął widzieć kompensatę za wyparcie Francji z odległych krajów i cena ta nie wydawała mu się nawet wygórowana za uzyskanie bezpieczeństwa metropolii.

Wydawać by się mogło, że Francja, pozbawiona tego gruntu jakim w ciągu wieków była dla niej Europa, Francja sprowadzona do roli jednego zaledwie ogniwa w formującym się świecie atlantyckim, zagrożona nie tylko w swej niepodległości ale i cywilizacji, że ta Francja pierwsza zrozumie kategoryczny nakaz odbudowy Europy i że stanie się rzeczniczką tego hasła we wspólnocie atlantyckiej. Przecie tylko w wolnej grze sił europejskich, licznych i zróżniczkowanych, upatrywać może, wypierana zza mórz, rolę pierwszoplanową.

Czas jakiś wielkie nadzieje łączono z inicjatywą zjednoczenia europejskiego. Gdy jednak okazało się, że jest ono gospodarczo celowe tylko w ramach całej Europy, a wschodnia jej część została totalnie „zjednoczona" przeciw zachodniej, Rada Europejska straciła na wadze i aktualności. Były jeszcze „poolowe" inicjatywy francuskie ale hasło uwolnienia Europy nigdzie na Zachodzie nie było wymawiane ciszej i oględniej niż w Paryżu.

W poczuciu bezsiły i niepewności dostatecznej pomocy z zewnątrz, Francja „zracjonalizowała" swą politykę, ograniczając się do przeciwdziałania odbudowie siły niemieckiej. Uważano zapewne w Paryżu, że ograniczenie się do tak tradycyjnej i popularnej zasady, zmniejszy płaszczyznę tarć z Kremlem do minimum.

otwierając tym samym Francji widoki dogadania się ze Stalinem nawet, gdyby się to pozakontynentalnym partnerom atlantyckim nie udało. Nie wiadomo jak długo trwałoby to niebezpieczne chowanie głowy w piasek, gdyby nie —brutalne może choć skuteczne — upomnienia wydarzeń i przyjaciół. Francja zgodziła się na uzbrojenie niemieckiego przedpola przeciwko wschodniemu najeźdźcy. Poszła nawet znacznie dalej! W prasie francuskiej, w opinii francuskiej, atakuje się polsko-niemiecką granicę na Odrze i Nysie. Daje się do zrozumienia, że utrzymanie jej nie da się pogodzić z „żywotnymi interesami Niemiec". Sugeruje się nawet Adenauerowi (depesza AFP z 14. 1. 51), by w zapowiedzianej dopiero mowie radiowej na temat propozycji anschlussowych Grotewohla, podał jako jeden z warunków prowizoryczność tej granicy i wypowiedzenie umowy zgorzeleckiej. Adenauer (choć przyjąć trzeba, iż widzi lepiej i dalej perspektywy Niemiec) nie posłuchał AFP i o warunkach tych nawet nie wspomniał, ale pozostaje niezrozumiały fakt, iż półoficjalna agencja francuska bawi się projektem pomnożenia terytorium a zatem i siły Niemiec.

Co to ma znaczyć?

Albo dąży się do trwałego rozbrojenia Niemiec, albo chce się im decydująco ułatwić uzbrojenie wydając arsenał śląski. Albo dąży się do wzmocnienia Niemiec zachodnich celem uniemożliwienia anschlussu do wschodniej Republiki Ludowej, albo powiększa się prawie w dwójnasób tę republikę, odbierając Polsce ziemie zachodnie. Albo dąży się do uodpornienia Niemców zachodnich na propagandę i naciski sowieckie, albo ułatwia się grę Stalinowi w sposób zasadniczy, pozwalając Rosji spełnić sny niemieckie o „zwrocie zrabowanych ziem wschodnich". Albo pragnie się utrzymać przywiązanie i przyjaźń największego wschodniego sąsiada Niemiec, Polaków i liczy na nich w okresie wielkiej próby, do której świat zmierza, albo chce ich się zawczasu uprzedzić, że ze strony Zachodu nic ich poza utratą terytorium, nowym milionowym exodusem, nową katastrofą, nie czeka.

Jeśli Francuzi zapomnieli, że w latach klęski (1940-44) cała wschodnia i północna Francja, określona jako „zone interdite" przeznaczona była na przyłączenie do Niemiec po zawarciu pokoju, jeśli zapomnieli dlaczego Clemenceau zdecydowanie popierał żądanie Dmowskiego w sprawie przyznania Polsce nie tylko Prus Wschodnich i całego Śląska ale i połaci zachodniego Pomorza, to czy można mówić, na tle tych wszystkich poplątań, o polityce niemieckiej Francji? A jeżeli w tej kardynalnej sprawie istnieje takie zamieszanie w opinii francuskiej, czy można się dziwić, że głos jej traci na wadze, że przestaje się oczekiwać od Francji tych słów-haseł, które — ileż razy! — podrywały Europę, które zapewniały Francji, jeszcze tak niedawno, autorytet u jednych a przyjaźń u drugich?

Francja jest niezadowolona z samej siebie i zostanie taka tak długo póki nie odnajdzie tych elementów europejskich, na których budowała swą wiekową politykę. Dopiero co pogodziła się z patrzeniem na Rosję nie jak na potencjalnego sojusznika, ale jak na dynamicznego wroga. Był to wstrząs, który, chwilowo, zburzył całą tradycyjną konstrukcję. Pole widzenia Francji skurczyło się przeraźliwie. Musi ona co rychlej podnieść głowę i rozejrzeć się po Europie. Od powodzenia tego wysiłku zależy jej rola na kontynencie, jaki wyłoni się z zawieruchy, w którą już weszliśmy.

Z. Abdank

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

JAN Z POLSKI W LOWANIUM

Cahiers de l'Institute d'etudes polonaises en Belgique Nr. 8. Jakub Sobieski. Jean de Pologne a Louvain (1253). Bruksela, 1950. Stron 68.

Ilość prac naukowych polskich w językach obcych na emigracji jest stosunkowo bardzo niewielka. Oczywiście częściowo, ale nie całkowicie, tłumaczy to ciężkie położenie materialne ogółu Polaków. Ciekawe, że najbardziej pod tym względem bezpłodny jest teren Wielkiej Brytanii. Starzy naukowcy nie zdołali tu na ogół nawiązać stałych stosunków z nauką brytyjską. Miejscowy świat naukowy nie interesuje się nimi. Młodzi naukowcy, tj. ci, którzy działalność naukową rozpoczęli na emigracji, są w Anglii bardzo nieliczni i niemal bez wyjątku siedzą w technice. W porównaniu z Brytanią korzystniej już przedstawia się kontynent zachodnio-europejski. Nawet na tak nieprzychylnym terenie jak niemiecki wyszło przecież kilka prac naukowych pisanych przez Polaków, zwłaszcza w dziedzinie prawa. Również Szwajcaria, gdzie ilość Polaków jest bardzo niewielka, wydała kilka prac naukowych.

W Belgii wojenne uchodźstwo polskie jest świeżej daty i ubogie, znacznie gorzej zorganizowane niż w Anglii, a jednak istnieje tam Instytut Studiów Polskich, który w ciągu trzech lat wydał osiem prac naukowych (sześć w języku francuskim i dwie w angielskim) z zakresu lingwistyki, prawa, geografii, przyrody, socjologii i historii. Ostatnim wydawnictwem Instytutu jest szkic historyczny młodego historyka polskiego, p. Jakuba Sobieskiego na temat stosunków handlowych średniowiecznych między miastami Brabantu a ówczesną Polską.

Niewielkie rozmiarami studium p. Sobieskiego, który rozpoczynał pracę naukową na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie niegdyś wykładał znakomity historyk, jego ojciec, a obecnie kontynuuje ją w Belgii, poprzedzone jest przedmową historyka belgijskiego, profesora Leona Van der Essen i słowem wstępnym profesora Oskara Haleckiego. W aneksie do broszury podano komentowane plany miast Krakowa, Wrocławia i Lowanium i stosunkowo obszerną bibliografię.

Punktem wyjścia pracy jest notatka z ksiąg miejskich Lowanium z r. 1253, swierdzająca, że jednym z właścicieli gruntu w tym mieście był Jan „de Polonia". Ponieważ żadna miejscowość ani okolica w zachodniej Europie nie nosi w średniowieczu takiej ani podobnej nazwy, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że mamy tu do czynienia z Polakiem. Autor zestawia ten zapisek ze współczesnym zakazem, wydanym przez arcybiskupa Kolonii, wstępu dla kupców polskich do tego miasta. Objaśniając ten zakaz analizą dróg handlowych ówczesnej Europy środkowej i wczesną historią Hanzy, dochodzi do wniosku, że stosunki handlowe Polski z Lotaryngią, Flandrią i Brabantem nie były tylko w ręku Flamandów, lecz również Polaków. Zestawia przy tej okazji znane wzmianki o kupcach flandryjskich w ówczesnej Polsce, zwłaszcza zaś na Dolnym Śląsku. Pozostaje pytanie, skąd kupiec polski znalazł się właśnie w Lowanium a nie w jednym z głównych centrów handlowych jak Gandawa czy Brugia. P. Sobieski tłumaczy to z jednej strony szczególnie bliskimi stosunkami Lowanium z Kolonią, z drugiej zaś charakterem miasta Lowanium, podobnym w swej konstrukcji do ówczesnych miast polskich, zwłaszcza zaś Krakowa i Wrocławia.

Praca o „Janie z Polski" odznacza się wyzyskaniem najnowszej literatury historycznej polskiej. Autor korzysta z opracowań ogłoszonych w Polsce po wojnie, jak również ze studiów wydanych na emigracji a także z powojennych prac francuskich, niemieckich, nawet ukraińskich. Zwłaszcza prace młodych uczonych polskich nad historią Śląska są mu pomocne. Interesujące są bardzo jego uwagi o drodze handlowej wiodącej z nad Renu przez Norymbergę i Pragę do Krakowa a stamtąd do genueńskich kolonii nad Morzem Czarnym w okresie po podbiciu Rusi przez Tatarów. Do niedawna nauka polska dziwnie mało interesowała się gospodarczymi dziejami Polski piastowskiej i poza sumarycznym wykładem prof. Rutkowskiego mało co w tej dziedzinie było wiadomo. Dopiero w ostatnich latach przedwojennych pojawiło się nieco studiów młodszych historyków i geografów związanych z tymi tematami. Pierwsze lata powojenne w kraju, kiedy istniała jeszcze względna swoboda badań historycznych, przyniosły wiele prac, częściowo pisanych w okresie wojennym, częściowo zaś związanych z odzyskaniem ziem nadodrzańskich.

Poza swoją czysto naukową, „przy-

czynkarską" wartością szkic p. Sobieskiego jest bardzo pożyteczny z punktu widzenia poważniejszej propagandy polskiej na Zachodzie. Zaznajamia on historyków zachodnio-europejskich, przeważnie wciąż jeszcze uzależnionych w tych sprawach całkiem niemal od nauki niemieckiej, z rolą jaką w średniowieczu grały stosunki handlowe ich krajów z Europą środkowo-wschodnią a w szczególności z Polską. Cały pierwszy rozdział broszury jest temu tematowi poświęcony.

Byłoby rzeczą bardzo cenną, gdyby ktoś zająć się mógł zagadnieniem wpływu urządzeń miejskich flamandzkich na powstający samorząd miejski średniowiecznej Polski. Wiele z tego, co nazywamy „prawem niemieckim" w Polsce tkwi swymi korzeniami pośrednio lub nawet niekiedy bezpośrednio w urządzeniach flamandzkich i lotaryńskich. Piszący te słowa natrafił na bardzo pod tym względem instruktywne dokumenty północnofrancuskie i belgijskie, ale niestety warunki wojenne nie pozwoliły mu ich wykorzystać ani do nich powrócić. Z pewnością „Cartulaires" tej części Europy w zestawieniu z dyplomatariuszami polskimi niejedno mogłyby wyświetlić i sprostować. Cały wielki ruch osadniczy Europy późniejszego średniowiecza, którego osadnictwo na prawie niemieckim w Polsce jest tylko fragmentem, nie był zjawiskiem niemieckim i nie w Niemczech miał swe źródło. Oczywiście niewiele materiału do takich studiów znalazłoby się w Anglii, ale Francja a zwłaszcza Belgia mogą być kopalnią źródeł nie wyzyskanych w historii Europy środkowo-wschodniej. Oby studium p. Sobieskiego było tu pierwszą jaskółką.

Sama praca pisana zwarcie, dobrą techniką historyczną i w dobrej francuszczyźnie jest, jeżeli można użyć takiego porównania, felietonem naukowym osnutym dokoła jednej wzmianki dokumentarnej. Daje ona jednak czytelnikowi nie tylko pogląd na mało znane mu sprawy ale także uświadamia poważny poziom polskiej historiografii o tej epoce, zwłaszcza prac najnowszych. Drobne zastrzeżenia budzić może użycie niektórych nazw geograficznych, np. określenie Kluczborku jako Kreutzbourg lub Lwowa jako Leopold (choć to ostatnie może być błędem korektorskim — zam. Léopol).

W. W.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

APEL ZPUW DO PREZYDENTA R.P. O RZĄD JEDNOŚCI NARODOWEJ

Komitet Wykonawczy Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego zwrócił się do prezydenta Zaleskiego z następującym apelem:

Panie Prezydencie!

Komitet Wykonawczy Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego na posiedzeniu w dniu 16 grudnia 1950 r. uchwalił skierować do Pana Prezydenta pismo następującej treści:

Świat wszedł w okres bezpośredniego zagrożenia wojennego. Wszystkie wolne narody świata zwierają swoje szeregi, porządkują stosunki wewnętrzne, a opinia publiczna skupia się dokoła rządów cieszących się powszechnym zaufaniem społeczeństwa.

Wolni Polacy na obczyźnie pozostają pod tym względem w tyle. Od ostatniego przesilenia rządowego w Londynie i nieudanych prób osiągnięcia jedności minęło prawie pół roku. Przez cały ten okres czasu liczne ośrodki polskiego życia społecznego dawały wyraz w uchwałach i apelach nurtującemu Polaków przekonaniu o konieczności zespolenia wysiłków politycznych. W nadchodzącym okresie reprezentacja narodu polskiego musi działać zgodnie i zdecydowanie. Jeżeli chcemy, aby słuszna akcja zbiórki na Skarb Narodowy i być może odwołanie się do zbrojnego wysiłku narodu dały godne nas rezultaty i aby świat liczył się z głosem Polaków, niezbędnym tego warunkiem jest przywrócenie wspólnego ośrodka działania politycznego. Wtedy jedynie stare polskie hasło: „Rząd, Skarb i Wojsko" nabierze właściwego wyrazu, a walka o niepodległą Polskę w granicach Odra i Nysa na zachodzie a linia traktatu ryskiego na wschodzie stanie się bardziej skuteczna.

W tej chwili żadne formalistyczne argumenty uzasadniające rzekomą niemożność doprowadzenia do jedności nie mogą liczyć na zrozumienie zarówno w kraju jak i na uchodźstwie.

ZPUW, naczelna organizacja polskiego uchodźstwa politycznego, skupiająca w swoich szeregach Polaków rozproszonych w 16 krajach, uważa za swój obowiązek, resumując dotychczasowe wezwania do zgody, płynące jednomyślnie od całego społeczeństwa i podkreślając, iż do zgody tej nadeszła już być może ostatnia chwila, zwraca się do Pana, Panie Prezydencie, by w granicach swych ustrojowych uprawnień wszczął kroki zmierzające do jak najrychlejszego powstania rządu jedności narodowej i możliwej w naszych warunkach reprezentacji politycznej narodu.

Proszę przyjąć, Panie Prezydencie, wyrazy głębokiego szacunku.

Za Komitet Wykonawczy
Witold Olszewski
p. o. Prezesa

POLACY W AUSTRII ZA JEDNOŚCIĄ

Walny Zjazd Delegatów Związku Polaków w Austrii obradujący w Salzburgu wybrał nowe władze, — prezesem został p. Leon Uchwat, sekretarzem p. Kazimierz Knap.

Zjazd wysłał depeszę do prezydenta Zaleskiego, która mówi m.in.: „W obliczu nadchodzących wydarzeń nakazem chwili staje się stworzenie jednego ośrodka polityki polskiej, opartego o główne ruchy polityczne i zdolnego sprostać zadaniom, które stoją przed nami w chwili obecnej. Jednostronne załatwienie przesilenia rządowego w Londynie, które zawiodło nadzieje szerokich mas na uchodźstwie, napawa głęboką troską wszystkich patriotycznie myślących Polaków, o los sprawy Polski".

Zjazd wysłał również depeszę do prezydium Rady Politycznej: „Walny Zjazd Delegatów ZPA stoi wiernie u boku Panów w ich ciężkiej walce o uzdrowienie stosunków politycznych na emigracji. Wierząc niezachwianie w słuszność sprawy, życzymy szybkich i pomyślnych rezultatów".

ZEBRANIA STRONNICTWA NARODOWEGO

Staraniem Koła Stronnictwa Narodowego 14 ub. m. odprawiona została w Chorley msza św. za spokój duszy Romana Dmowskiego. Ks. Sosin poświęcił w czasie kazania kilka gorących słów Romanowi Dmowskiemu. Po południu odbyło się przy licznym udziale miejscowych Polaków zebranie z następującym programem: słowo wstępne L. Majewski; Roman Dmowski — jego czyny, dzieła i testament A. Sergot; śpiew Warmbier; recytacja „Jestem Polakiem" Cywiński; fortepian Zadembska.

Na zakończenie kierownik Koła wyraził wiarę, że Stronnictwo wypełniając testament Dmowskiego osiągnie bez reszty zwycięstwo idei narodowej. Obowiązkiem na dzisiaj jest zjednoczenie sił politycznych na obczyźnie i prowadzenie prawdziwie polskiej polityki — to właśnie, co Stronnictwo Narodowe konsekwentnie realizuje.

* * *

14 ub. m. red. W. Trościanko wygłosił w Glasgowie referat pt. „Walka o Polskę trwa". Mimo niepogody sala w Domu Kombatanta była szczelnie wypełniona.

* * *

21 ub. m. w Manchesterze w sali Domu Kombatanta odbył się odczyt mec. A. Sergota na temat „Jedność jako podstawa polityki polskiej".

KONFERENCJA PREZ. ARCISZEWSKIEGO

17 ub.m. odbyła się herbatka dla członków Rady Politycznej, na której prez. Tomasz Arciszewski dzielił się obszernie swymi wrażeniami z czteromiesięcznego pobytu w Stanach Zjednoczonych i prowadzonych tam rozmów.

UCHODŹSTWO WOJENNE A KONGRES POLONII

W wyniku obszernej wymiany poglądów między Prezydium Komitetu Wykonawczego Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego i władzami Kongresu Polonii Amerykańskiej, Komisja Współpracy z Poloniami w Innych Krajach w imieniu Kongresu ustaliła następujący punkt widzenia:

1. Kongres Polonii Amerykańskiej nie ma nic przeciw organizowaniu towarzystw czy organizacji wysiedleńców, którzy pragną działać na obczyźnie, jako reprezentacja narodu polskiego przez obywateli polskich.
2. Jest rzeczą logiczną, iż takie organizacje uchodźstwa wojennego szukają centralizacji i skoordynowania swoich poczynań, co im oczywiście nie przeszkadza współpracować z organizacjami lokalnymi w krajach, w których przebywają, w danym wypadku z Kongresem Polonii Amerykańskiej.
3. Kongres Polonii Amerykańskiej życzliwie patrzy na wysiłek w kierunku scentralizowania i skoordynowania towarzystw uchodźstwa wojennego w Zjednoczeniu Polskiego Uchodźstwa Wojennego.
4. Komisja Współpracy z Poloniami w Innych Krajach jako organ Kongresu Polonii Amerykańskiej zaprasza Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego do wymiany raportów, biuletynów i komunikatów.

W ten sposób stosunki między Kongresem Polonii Amerykańskiej a centralną organizacją polskiego uchodźstwa wojennego zostały formalnie uregulowane. Posiada to znaczenie nie tylko ze względu na wagę Kongresu Polonii Amerykańskiej, ale również ze względu na wyłaniający się w Stanach Zjednoczonych problem stosunku nowych emigrantów do organizacji polonijnych.

W związku z tym Prezydium Komitetu Wykonawczego ZPUW przygotowuje powołanie w Stanach Zjednoczonych swego zbiorowego przedstawicielstwa, które we właściwym czasie zostanie zastąpione przez centralny ośrodek organizacyjny polskiego uchodźstwa wojennego w USA.

KOMISJA ORGANIZACYJNA ZJEDNOCZENIA W NIEMCZECH

Komitet Wykonawczy ZPUW zatwierdził decyzję Prezydium powołującą do życia Komisję Organizacyjną Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech w następującym składzie: pp. E. Hemmerling, J. Knothe, S. Mikiciuk, T. Zgaiński, J. Zawalicz-Mowiński i S. Zimmer. Konstytucyjne zebranie Komisji zostało już zwołane przez p. Knothego.

W SPRAWIE STATUSU PRAWNEGO UCHODŹCÓW

ZPUW wspólnie ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy wystosowało trzeci z kolei memoriał do Rady Gospodarczo-Społecznej Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie statusu prawnego uchodźców. Memoriał ten podobnie jak poprzednie, rozesłano również szeregowi wybitnych osobistości zajmujących się opracowaniem konwencji międzynarodowej, która ma uregulować to zagadnienie. Akcja wszczęta z inicjatywy Światowego Związku Polaków rokuje nadzieje na dość korzystne z polskiego punktu widzenia unormowanie położenia prawnego uchodźców.

Sprawa jest szczególnie aktualna, ponieważ w Organizacji Narodów Zjednoczonych opracowywany jest właśnie projekt konwencji międzynarodowej o statusie prawnym uchodźców politycznych i bezpaństwowców. Wiadomo, że niektóre rządy, jak np. rząd Urugwaju poparły stanowisko zajęte przez memoriał ZPUW i Światpolu.

J. LŒCHNO
„W służbie narodowi"
Treściwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego
Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej"
Cena tylko 1 sh

LISTY DO REDAKCJI

(Odpowiedzialność za poglądy wyrażone w listach do Redakcji ponoszą wyłącznie ich autorzy)

„W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ"

Szanowny Panie Redaktorze,

Z ulotki załączonej w ostatnim numerze Pańskiego poczytnego pisma dowiedziałem się, że w najbliższym czasie ukaże się w wersji polskiej i angielskiej książka-pamiętnik Zbigniewa Stypułkowskiego „W zawierusze dziejowej". Dowiedziałem się o tym z prawdziwą radością. Mec. Zbigniew Stypułkowski był za czasów wojny z Niemcami jednym z czołowych działaczy Podziemia, później zaś w tragicznym dla nas r. 1945 stanął jako jeden z 16 Polaków przed sądem sowieckim w głośnym na cały świat procesie moskiewskim.

Jestem przekonany, że mając tak bogate przejścia i tyle osobistych wspomnień, związanych przecież bezpośrednio z wielkimi faktami historycznymi, autor potrafi zamknąć na kartach swej „Zawieruchy dziejowej" treść fascynującą jako fabuła, a jednocześnie niezmiernie cenną jako materiał dokumentacyjny dla dziejów naszej epoki.

Zechce Pan przyjąć itd.

Kazimierz Zieleniewski
Harrow, Middlesex

NA MARGINESIE

BEZ OBLICZA

Ciekawą inowację redakcyjną wprowadził na swych łamach tygodnik „Orzeł Biały". Wydał on mianowicie dwa kolejne numery (z datami 13 i 20 stycznia 1951 r.), w których na pierwszej stronicy nie ma wcale fotografii gen. Andersa.

Spiesz się z wysłaniem paczki do kraju
NA SEZON WIOSENNY
POLECAMY:
Spadochrony nylonowe białe i kolorowe, pończochy nylonowe w najwyższym gatunku, mocne trzewiki czarne i brązowe, buty z cholewami używane w dobrym stanie, materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, lekarstwa po cenach kontrolowanych
Zamówienia wykonujemy natychmiast
CENTRALA HANDLOWA SPK
P.C.A. STORES
57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594
lub jej
SKLEP W DOMU KOMBATANTA
18, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7

„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.